

Krzyże i Powrotujcy

- Mammo! Przeczytaj nam znowu o Jezusie i Zbójnikach! Rozkazał piskliwy głosik z piętrowego łóżka.

- Dobrze, chętnie wam to dzisiaj przeczytam.

Odparłam lekko znudzonym głosem, wyciągając wspomnianą książkę z regału, równocześnie siadając w progu pokoju dziecięcego. O framugę drzwi oparłam ze zmęczenia pulsujące nogi.

Zamykać oczy i słuchać!- Otwarłam książkę „Baśnie Polskie” i zaczęłam czytać

- „¹Szedł raz Pan Jezus ze świętym Piotrem przez las i spotkali ich zbójnicy. To było gdzieś w górach przy Łapszach² czy gdzieś indziej”.

- W naszych Łapszach? Naprawdę? Jest tak napisane? Przerwał piskliwy głosik

- Oczywiście, że tak kochanie! Słuchaj i nie gadaj – odparłam i czytałam dalej. -

- „Niech będzie pochwalony — powiada Pan Jezus i ukłonił się kapeluszem. - Niechże będzie...

- Czy Pan Jezus nosił Kapelusz? - znów przerwał głosik

- Tak! Kochanie, dlaczego zawsze pytasz o to samo? Przecież już to znasz...

Jak mam czytać to zamykaj oczka i bądź już cichutko! ... - Niechże będzie na wieki wieków. Amen – powiada harnaś zbójcecki, herszt. - Dokąd idziecie? Chciał Pan Jezus coś rzec, ale święty Piotr mu nie dał, tylko prędko mówi: - Po prośbie. Że to niby po prośbie, wiecie, szli. A to dlatego, bo widział torby, a łakomy był, jako że z biednego stanu, choć i święty. Przypatrzył się temu harnaś i powiada: - Pójdźcie z nami. I obrócił się do swoich towarzyszy i mówi: - Ten stary będzie dobry torbę nosić i drwa rąbać, a ten młody ogień kłaść i posługiwać koło jadła.”

Zapadła cisza zakłócana jedynie monotonnym buczeniem filtra w akwarium, bulgotaniem wody i miarowym uderzaniem kropel deszczu o plastikowy parapet.

- Maaaaaaaaaaaaamooooooooooooo!

Odgłosy wody

- Maaaamooo czyyyyyytaaaaaaaaaaaj! - Rozciągnięte zawołanie wypełniło mieszkanie.

- Nie mogę.....nic nie widzę... nie mogę czytać.

- No Nieeeeeeeeeeeee maaaaaaaaaaaaamoooooooooooo ehe ehe ehe

- cichutko cichutko... Dostałam nagle migrenę, nic nie poradzę, przesuwają mi się literki i nie mogę czytać.

¹ Kazimierz Przerwa- Tetmajer „O Panu Jezusie i zbójnikach”

² W orginale: "na Liptowie"

- Neeeeeeeeeeeeeeee bllllleeeeeeeeeee yyyyyyyyyyjjjeee oooohhhhhhhhhhhhszszsz
Maaaaaaaaaaaaaaaaamooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooo ehe ehe ehe ehe ehe
yyyyyyyyyyyyyyyy

- poczekajcie, coś wymyślę... Opowiem wam bajkę³ ...

- Ale też o Jezusie!!!!!!

- Dobra. O Jezusie..... a czy Rambo już śpi?

- NIE!!!! Nie śpię mamó! Udaję! - zaśpiewał głos z dolnego łóżka.

- Mamó on nie śpi!!! On zawsze udaje! - rzeczowo stwierdził głos z góry.

- No dobrze, to już zasypiajcie, bo jest późno. Jutro musicie wstać do szkoły...

Cisza – monotone bulgotanie wody wewnątrz i deszczu na zewnątrz urozmaicił przelotny świst toczących się opon po mokrej ulicy. Nie zastanawiając się wielce, poddałam się barwnemu rojeniu.

Obrazy zaczęły przygotowywać się do wyjścia przez otwór moich ust, w postaci specyficznego kodu dźwięków i odgłosów. Ciekawa jestem, co dzisiaj usłyszę, Jakaż to historia się opowie?

- Dobrze wiecie kochani, że na świecie znajduje się niewyobrażalnie dużo, różnych miejsc.

Są miejsca milutkie jak wasz pokój, zimne jak dworzec lub biegun północny, tłoczne i puste, znane lub obce, mniej lub więcej uczęszczane, miejsca tajemne oraz takie, w których nikt jeszcze nigdy nie był.

Są miejsca naszej przeszłości, które nosimy w pamięci, miejsca w snach w marzeniach w książkach, no i w grach komputerowych... Miejsca dzielą się zawsze na te, w których, w danym momencie się znajdujemy i na te, w których nas nie ma ale mimo to, wierzymy, że one gdzieś są.

Miejscem, o którym wam dzisiaj opowiem, ponieważ ma to być, historia o Jezusie jest:

Strych nieba.

- Co? - znów przerwał głosik.

- Tak, Strych nieba, gdyż niebo, jak każda solidna kamienica posiada strych.

Nie taki jakiś mały stryszek, jaki znacie z Łapszańskiej bacówki. Oj nie!

Niebo jest wielkie i ma prawdziwy, wielgaśny, ciemny, rozgrzany latem a lodowaty zimą, śmierzący kurzem i starością Strych. Takie strychy miały dawniej stare kamienice, których rzeźbione fasady, ogromne Okna i fikuśne balkony zdobią ulice np. Paryża czy Krakowa.

Mówię miały, gdyż teraz najczęściej już nie mają.

³ Opowiadana Bajka jest parafrazą bajki „Ludzkie Krzyże” ks. Mieczysława Malińskiego z Książki „Bajki nie tylko dla dzieci” Wrocław 1986, IMPRIMATUR Kuria Metropolitalna Wroclawska.

Bajka ta była stałą, często czytaną pozycją na dobranoc dla wszystkich dzieci w domu autorki. Obraz ludzkich krzyży na strychu, stanowi zatem rzeczywiste wspomnienie z dzieciństwa, obok historycznych wydarzeń, tworzących jej psychikę.

Teraz chyba wszystkie kamienice mają właścicieli, a Ci właściciele kochają pieniądze i szczury bardziej niż dzikie koty i miejskie ptaki. Ci dziwni ludzie nie wiedzą jakim luksusem jest niezagospodarowana przestrzeń. Przeolbrzymie imprezownie kotów, myszy, gołębi, potworów i duchów, zamieniły się, w schludne, modne i dość niewygodne mieszkanca na poddaszu.

Na szczęście właścicielem nieba jest Bóg, który lubuje się wręcz w luksusach oraz bardzo sobie ceni, niesforność zarówno miejsc, kotów jak i swojego ulubionego syna, wiedząc, iż wynika ona z natury ich wolności. Strych nieba jest bardzo stary, brudny, czarny od sadzy, zakurzony i niebezpieczny, dlatego Maryja surowo zabrania wszystkim niebiańskim dzieciakom tam się zapuszczać. A dzieci jest w niebie dużo, szczególnie tych, co nie zeszyły jeszcze na ziemię. Wiele z nich ma wielką fantazję a niemalże wszystkie, zmagają się ze sprawami dotyczącymi odwagi. Zakazy pobudzają wyobraźnię i szczególnie wzmagają apetyt. Strych niebiański jest obiektem zarówno marzeń jak i szeptanych, mrozących krew w żyłach, nawet tym którzy zarówno krwi jak i żył nie mają, historii.

W życiu każdej małej duszyczki następuje dzień jej urodzin.

W dzień, przed tym wyjątkowym dniem kiedy to dusza ma opuścić niebo, każda z nich otrzymuje wizytę od starszego brata – Jezusa. Jezus, w tajemnicy przed swoją Mamą, proponuje duszyczce przechadzkę na legendarny strych.

Maryja jak prawie każda mama pragnie, by jej dzieci nigdy nie opuściły, żeby się nie skaleczyły, nie wyróciły, nie ubrudziły, nie płakały, nie chorowały, tylko dobra i smakołyków kosztowały a przede wszystkim, aby nigdy, przenigdy nie cierpiały...

W słoneczne popołudnie czerwcowe duszyczka, która jutro schodzi na ziemię, z zachwytem przyjęła propozycję brata.- och tak! Tak! Popiskuje, ściskając wielką dziurawą rękę, która pociąga ją w kierunku kuchni. Matka skończyła właśnie przypalać naleśniki i poszła do salonu rozmawiać z Bogiem Ojcem. Rodzeństwo korzysta z okazji i czmycha przez uchylone drzwi kuchenne wraz z dymem po naleśnikach. Przebiegają na palcach przez częściowo zabudowaną klatkę schodową od strony podwórka. Mijają małą komórkę. Wchodzą na kręte drewniane schody. Starają się stąpać przy ścianie, aby te nie skrzypiały i nie runęły. Starając się nie podpierać na zakurzonej poręczy, dochodzą na samą górę. Jezus ostrożnie otwiera drzwi tak, by nie obudzić Ducha świętego, który na gzymsie nad drzwiami uwił sobie gniazdo. Odgłosy kroków tłumi, przypominająca piankową pokrywę szarlotki, śmierdząca skorupą gołębih kup. Bezszelestnie niczym po wodzie wstępują w ciemność. Odór gołębia wzbogaca zapach stęchlizny, sadzy, smoły, kurzu, myszy i kotów...

W niekończącym się pomieszczeniu poprzecinanym wszerz i wzdłuż czarnym drewnianym stropem przez maleńkie okienka wpada światło dnia. Cząsteczki światła obejmują tak dbale cząsteczki kurzu, że nawet w deszczowy dzień podziwiać można, wstęgi promieni. Wygląda to tak tajemniczo i niemal tak pięknie jak promienie na obrazkach przedstawiających świętych porażonych Bogiem.

Przekraczając progi, starają się nie pobrudzić czystych falbanek szat. Jezus schyla się co chwila, by nie uderzyć głową o jakąś belkę. Idąc środkiem, mijają drabinę do klapy luku prowadzącego na dach. - Kiedy wrócisz zabiorę cię na tam.. Będziemy leżeć, oglądać spadające gwiazdy i przy każdej kresce przecinającej niebo, będziesz ze śmiechem wypowiadać życzenie: to, co Ci się na szczęście nie spełniło.

Szli...

Szli i przekraczali...

Szli i się schylali...

Szli 15 minut w jednym kierunku, równomiernym tempem

szli i mijali

rozmaite składy staroci i niebiańskich szpejów:

Stos szmaragdowych i szafirowych korków do napoczętych butelek wina, łąkę plastikowo-szmacianych kwiatów przecinaną miedziami świeczników, kolekcje drewnianych aniołków z szopki, kiwających główką po wrzuceniu złotówki, połacie potłuczonych kolorowych szkielek — resztek, odrzutów, lub po prostu starych witraży. Mijali pełne półki kolorowych stanioli oraz zwisające na pajęczynach rysunki koron cierniowych z ponabijanymi na kolce makami, bławatkami, stokrotkami, różami, dzwonekami a przede wszystkim kwiatami rosnącymi w główkach poważnych i przejętych cudzym bólem dziewczynek.

Nagle uwagę ich przyciągnęły odgłosy ptaków, lecz nie gołębi, nie synogarlic ani nie języków miejskich. Szalone dźwięki wiosennego lasu, stawały się coraz głośniejsze i wydawało się, jakby dobiegały z głośnika, gdyż w żaden sposób nie pasowały do scenerii strychu. Ale przecież Bóg nie lubił kabli, za bardzo przypominały mu węże. Bóg Ojciec cierpiał na ofidiofobię...

- To na pewno był bluetooth box Jezusa! - odezwało się z górnego z łóżka

- Jezus na pewno był jak papa! - krzyknęło, tuż obok mnie.

- Chyba nie kochani, Jezus nie zajmował się elektroniką – zaśmiałam się, lekko wytrącona z opowiadania.

- To nie był głośnik... - znów obraży w głowie przykryły błyszczące koła migreny przed oczami.

- Jezus i duszyczka zbliżali się po prostu do lasu.

- Coooo ? - w głosie dziecka słychać było rozczarowanie

- Tak, do lasu na strychu. Ale nie martw się Konanku, to był ciekawy las. W lesie tym rosły same pnie bez małych kujących gałązek, ale mimo to, las ten był gęsty niczym bór.

- A co to jest bór? - przerwał znów głosik.

- A pamiętasz tę piosenkę, co Ci do snu śpiewałam? Zaczęłam śpiewać:

W dalekim lesie,

w ogromnym borze,

tam stoi krasnal

przy muchomorze?

- Bór to taki bardzo, ale to bardzo gęsty, najczęściej świerkowy las.

a teraz już spróbujcie zasnąć, proszę.

Drzewa te, to po prostu były krzyże. Wyobraźcie sobie niemalże bezkresny las najrozmaitszych krzyży, w którym rozgościły się tysiące ptaków. Uwagę rodzeństwa przykuły dwie stroki, wydłubujące drogie kamienie, ze złotego zdobionego jak papieska korona, eksponatu.

- O Rany Jezu! Co to jest! - wyrwało się, zachwyconej duszyczce – jak tu pięknie!!! – pisnęła.

- wow – westchnęła. Hm – uśmiechnął się Jezus

Po krótkim postoju wywołanym wrażeniem, jakie wywarło na nich współbrzmienie dźwięku z obrazem, ruszyli dalej. Kierowali się w głąb, starając się zarówno o nic nie zahaczyć i nie przewrócić, jak i nie strącić żadnego ptasiego gniazda.

Każdy Krzyż był inny, ale czasem jeden do drugiego podobny. Prawdopodobnie znajdowały się tam wszystkie wariacje, wszystkich możliwości. Nie zapominajmy, że jesteśmy w niezwykle fantastycznym miejscu, jakim jest strych nieba.

Oprócz mniej lub bardziej tradycyjnych krzyży znajdowały się tam również Krzyże praktyczne typu outdoor z teleskopowymi ramionami, wegańskie, plastikowe, z odrastających materiałów, elektroniczne, świecące, samo grające (zarówno nakręcane, jak i na akumulator, na baterie lub nawet na baterie słoneczne), oraz te najbardziej pożądane przez artystów – Krzyże konceptualne. Był tam krzyż z waty jak chmurka, z kremówki, z misiów żelków, bloków lodu⁴, Krzyż z żywych jeźów, Krzyż rzeźbiony z myśli, ze smrodu, z ognia, Krzyż zrobiony ze stojącego z rozwartymi rękami ciała człowieka i jak już mówiłam: nieskończenie wiele innych.

Bulgocząca wodą cisza ogarnęła pokój. Było już późno, miałam nadzieję, że opowieść była dość nużąca.

- Śpicie już?

W odpowiedzi przejechał za oknem samochód, mali chłopcy znajdowali już w swoich snach dalsze ciągi tej historii, najprawdopodobniej mieszające się z grami komputerowymi, które po każdym weekendzie u ojca, niemalże po brzegi wypełniały ich małe czaszeczki. Walki z fantastycznymi End Bossami skutecznie zagłuszały smutek tęsknoty za ojcem.

Pomysł krzyżów na strychu nieba zaciekał mnie na tyle, że pragnęłam kontynuować swą opowieść, ale już nie dla dzieci, lecz dla kota, grzejącego od kilku minut moje łono.

W pewnym momencie Jezus, przystanął.

U stóp jednego z krzyży leżała czaszka, usiadł więc na niej niczym na malutkim taboreciku, opierając się plecami o drzewo. Nagle niczym grom z nieba, upadło do jego stóp, włochate ciało kobiety. Jak widać, obok czaszki i paru innych przedmiotów zaliczało się do inwentarza tego dużego, lecz skromnego, drewnianego Krzyża. Magdalena szlochając całowała czarne od sadzy, stopy Jezusa.

⁴ Krzyż podobnego designu jak ten Pani Mariany Abramowicz użyty w performansie „lips of Thomas” 24. Października 1975 roku w galerii Krinzinger w Insbrucku.

Ćććććć – szepnął Pan, głaskając miękką od miedzianych loków główkę – ćććććććć kochana...

- zmieniając ton głosu z czułego na rzeczowy, zwrócił się, do zawstydzonej, intymnością duszy. Nie przerywając głaskania, tłumaczył jej, dlaczego warto jest, wziąć na ziemię takie coś. Reklamował krzyż jako praktyczny wynalazek, który jako starszy brat szczerze poleca. Krzyż, jako przedmiot wielofunkcyjny: sprawdzał się już nie tylko jako godne miejsce śmierci – święte nade wszystko drzewo przenajszlachetniejsze, ale również w sytuacjach bardziej prozaicznych: Na przykład jako ciężar treningowy, maszt do tratwy lub namiotu awaryjnego, drewno na opał, strach na wróble, dyszel do dziecięcego wózka, latawiec... Chwalił nawet możliwość spieniężenia złotego lub diamentowego krzyża w celu zakupu najpiękniejszego auta, jakim jest zgodnie z jego gustem niewiarygodnie szybkie — Bugatti La Voiture Noire.

- A jednak przede wszystkim krzyż jest cierpieniem – rzekł, lekko szarzejąc, lecz szybko znów nabierając koloru i przyspieszając tempo wypowiedzianych słów, opowiadał o tym, jakie awantury i kazania robi mu Matka za wciskanie niewinnym duszom tych przeklętych jej zdaniem krzyży.

Maryja nieugięcie żywi złudną nadzieję, że ziemia może być rajem, bez bólu i bez cierpienia...

- Nasza Mama – mówił – sama, w akcie kobiecej emancypacji, wybrała i nosiła jeden z najcięższych krzyży! Ten najprawdziwszy, namalowany przez Matthiasa Gruenewalda, z wiszącym w ciszy, od bólu powykęcany synem, drętwiejącym w momencie próby, uchwycenia palcami walącego się na ziemię nieba.

Moja Matka nie lubi ani reporterów, ani przez gazety wynajętych fotografów. Odkąd pamiętam, mówiła, że jeszcze nigdy nie zdarzyło jej się przeczytać o sobie, choćby krzty prawdy. „Prawda nie jest medialna” - mawiała.

Matkę tak bardzo rozdrażniają wzmianki o krzyżu, że zawsze ucieka z kościołów, słysząc czytanie ewangelii o mojej męce.

W miejscu, gdzie nie dosięgają jej wsadzane do ust syna słowa -

(„Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”, „Zaprawdę, powiadam ci: Dziś ze mną będziesz w raju” „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego” „Eli, Eli, lema sabachthani” „Boże mój boże czemuś mnie opuścił” „Niewiasto, oto syn Twój” „Oto Matka twoja” „Pragneń” „Wykonało się”)

- karmi ptaki. Pomimo rozstawionych tu i ówdzie tabliczek z czarną sylwetką ręki, kropek i gołębia, przekreślonych czerwoną kreską.

Matthias Gruenewald w swoim obrazie całkiem nieźle przedstawił nieruchomą, milczącą wieczność cierpienia. Jego wrażliwemu oku uszedł tylko jeden jedyny szczegół tej strasznej sytuacji: korzystająca z chwili bezruchu, para kolorowych szczygłów, złożyła jaja w gnieździe z korony cierniowej, wysiedziała je, śpiewała, wykarmiła swoje potomstwo i poleciała.

Może Matthias przeoczył ten Moment?

Jezus zamyślił się na chwilę i zaraz ciągnął dalej. - Jeżeli we wszystkich światach, tych prawdziwych i tych równie prawdziwych istnieje coś, czego ja Jezus Chrystus, Bóg Miłości, szczerze nienawidzę, to jest to cierpienie.

- Nienawidzę cierpienia, i to chyba jeszcze bardziej, namiętniej i bezlitośniej niż Matka... - niemalże syknął – Lecz cierpienia nie zmniejszysz ani wyparciem, ani walką, ani krzykiem...

Religia Wielkiej Czwórcy mówi słusznie — Nie walczy się z dużo silniejszym wrogiem, nie daje się mu sposobności do treningu, nie traci się go z oczu, aby nie zatracić własnego ducha i własnych Bogów. Wiara w przemijalność czasu, daje przetrwać nawet chwile wieczności. W końcu zawsze nadlatuje ptak i rozrywa pętle czasu. Zawsze trzeba dotrzeć do tego punktu przejścia, przekroczyć, wyjść, prześlizgnąć się podstępem... Jezus zamilkł, czerwony rumieniec wpełzł mu na policzek, z oczu płynęła nienawiść... - Ćććććććć kochana ćććććććććć – mówił jakby do siebie, głaskając nerwowo spoczywającą na jego kolanach już trochę mniej szlochającą główkę. - Ale jednak, jak niesiesz ten swój krzyż, to, nie nosisz cudzego, to nosisz konsekwencje swojego wyboru, to zawsze pamiętasz o nim i o tym, że to Ty wybierasz, że jesteś wolny, że jesteś w stanie znieść cierpienie w imię swojej wolności a tym samym dojrzałości i dorosłości. Jeśli chcesz być wolną istotą ludzką, to możesz sobie jeden z Krzyży wybrać.

Duszyzka miała jeszcze wiele pytań. Bała się, nie wiedziała, czy jest na tyle silna, co stanie się, jak żadnego nie weźmie?

Na jej szczęście okazało się, że nie ma w niebie żadnych przymusów. Wiele dusz ponoć w ogóle nie interesuje się ani wyjściem na strych, ani zgłębianiem kwestii cierpień. W oczach Jezusa znów zaświeciło słońce. Ze śmiechem opowiadał zabawne anegdotki z potknięć o belki, lęków dusz przed pająkami nadwrażliwość niektórych na smród. Atmosfera rozluźniła się do tego stopnia, że nawet płacząca Magdalena, zauważywszy, że jej rola jako inwentarz dobiegła końca, włączyła się w pogodną już rozmowę. - Bo cały dowcip polega na tym – odezwała się nagle jasnym i stanowczym głosem – że jak nie bierzesz krzyża, najczęściej stajesz się albo nędzarzem⁵, albo tylko echem: nędzarzem zawdzięczającym swoją nędzę lenistwu i słabości woli, a echem jeśli nawet głośnym to nigdy niezdolnym do wydobycia z siebie żadnego własnego dźwięku. - Co gorsza – wtrącił Jezus – Niektóre dusze, będąc tu, w tym pięknym miejscu są tak zauroczone i oślepięte, możliwościami wyboru form i bogactw, że nie są w stanie dostrzec cierpienia, jakie krzyżom zawsze towarzyszy. Decydują się na sztukę, której nie są w stanie dźwigać. Niektóre ze stojących tu egzemplarzy: o proszę! - wskazał ręką — ten tu po lewej, ze złota, jest tak ciężki, że do noszenia potrzeba co najmniej setki innych dusz. Zdarza się – Jezus zawiesił się na moment, przez jego twarz przebiegł rumieniec, tęczy zatrzymując się na błękicie. - Zdarzają się przypadki, że jakiejś duszy jej krzyż się po prostu znudzi, lub się nim po prostu zmęczy. Próbuje wtedy go komuś podrzucić, lub wszystko rzucić i niezwłocznie wrócić w objęcia mamy. Problem w tym, że dusze zawsze rosną, ale nie

⁵ Słowo nędzarz jest tu użyte, w znaczeniu szerszym, niekoniecznie majątkowym. Słowo to nawiązuje do fragmentu książki: “Wspomnienia z Martwego Domu” Fiodora Dostojewskiego cytując: “*W istocie w narodzie naszym w jakimkolwiek otoczeniu i wśród jakichkolwiek warunków są i będą zawsze pewne dziwne jednostki, spokojne i nieraz bardzo leniwe, którym los z góry przeznaczył być na wieki wieków nędzarzami. Zawsze bezdomni, zawsze obdarci, wyglądają jak przybici i czymś udręczeni i wiecznie zostają u kogoś na posługach, na posyłkach, najczęściej u hulaków lub tych, co się nagle wzbogacili i wynieśli. Wszelki pomysł, wszelka inicjatywa jest dla nich przykrością i ciężarem. Zdaje się, że przyszli na świat, żeby nic nie robić samodzielnie, ale tylko służyć innym, żyć według cudzej woli, tańczyć, jak im zagrają; przeznaczeniem ich — spełniać cudze rozkazy. A ponad to wszystko, żadne szczęśliwe okoliczności, żadne przewroty nie zdołają ich wzbogacić: ot, zawsze żebracy. Zauważyłem, że takie jednostki spotyka się nie tylko wśród prostego ludu, ale we wszystkich społeczeństwach, warstwach, partiach, dziennikach i stowarzyszeniach.*”

zawsze dojrzewają.

Niektórzy nasi bracia i siostry — zamyślił się — Stanowią pewien rodzaj bobasów, świecących pulchną pupcią, którzy pamiętając niemal wszystkie słowa cudze, cierpią na specyficzną dziecinną demencję... Typowym objawem tej choroby jest, obwinianie mnie o to, że w manipulowałem ich w krzyż. Zarzucają mi najbardziej perwersyjny narcyzm, zboczenie sadomasochistyczne oraz manipulacje w manipulacjach manipulacji. Magdalena niewielkim ruchem głowy potwierdziła słowa Pana i korzystając z chwili ciszy, kontynuowała jego wyjaśnienia. — Są różne rodzaje, dobrowolnych powrotów do nieba. Najliczniejszą grupę tych, których tu w niebie nazywamy „Powrotujcami” stanowią ci, którzy nie chcą lub nie mogą dorosnąć. Najczęściej nie jest to ich wina, lecz wina gardzącego delikatnością i wrażliwością społeczeństwa, jego zakłamania, chronicznego braku miłości do osób konkretnych oraz nieumiejętności jednostek w obchodzeniu się ze swoimi emocjami, bólami i za dużym mózgiem. Po nieudanych próbach podrzucenia innym swojego krzyża podrzucają im swoje morderstwo, skazując tym niewinnych nieraz nieletnich na dożywocie.

Są różne, nawet bardzo szlachetne rodzaje „Powrotujców”. Dość liczną grupę stanowią tu Powrotujcy z miłosierdzia dla siebie samych. Najrzadsi Powrotujcy są ci, o których jedynie słyszałam od zaprzyjaźnionej Japońskiej świętej Nanae. Oni, ponoć robią to z honoru, pozostawiając po sobie chlubę, dumę i szac.. - Esencją natury zarówno bobasa jak i nędznika jest przeświadczenie o byciu nieomylnym słonecznym centrum wszechświata. - niegrzecznie wszedł w słowo kobiecie, Jezus. - Tak! Wieczne bobasy wracają do nieba, lecz nawet męczennik, czasami ma ich dość, nie zawsze daje rady słuchać ciągłych uzależnień nad sobą, obwiniania wszystkich za wszystko, wycia, trucia, dokuczania. Nawet święta Rita! Słuchając, zaczęła raz, przycinać róże, co uszło w oczach takiej jednej Duszy za ostentacyjną zniewagę. Jak można udzielać większej uwagi kwiatu niż cierpiącemu?! Jak w obliczu takiego odtrącenia można czuć się kochanym? - krzyczała na Ritę nieszczęśliwa duszyczka. - Oj tak – podjęła Magdalena – dzieci prawdziwe, nawet najkoszmarniejsze, da się jakoś znieść, bo są małe, bo się zmieniają, bo się rozwijają, są ciekawe, kochające i zabawne. Jak są za bardzo nieznośne zawsze można takiego baka, po prostu wziąć na rękę i utulić.

Kiedyś – ciągnęła dalej niewiasta – wzięłam nieszczęśnika w ramiona, by mu służyć przyjaźnią. Niestety pogryzł on tę przyjaźń, przeżuł, a następnie splunął na mnie, wytykając mi lubieżność, samolubność oraz że wszystko to, co dla niego dobrego uczyniłam, czyniłam jedynie po to, aby poczuć się dobra, święta i kochana.– Mało ich tu zostało – mówił dalej Jezus – niestety, rzadko pozostają w niebie. Po pierwsze, nudzi im się tu, a po drugie, czują śmiertelną obrazę na nieczułych Rodziców. Ku rozpaczycy Boga i jego żono-matki udają się biedne dzieci na tułaczkę w nieznanne... Może wracają na ziemię? Wyją w kominach i szparach drzwi?

Jezus i Magdalena wstali z podłogi. Jezusowi ścierpły dość nogi od niewygodnego siedzenia na czaszce. Zaczął więc skakać i tupać mocno, kręcąc się w kółko. Następnie ucałował dziewczynę w policzek i ruszył za duszyczką, która wiedząc, że nadszedł jej czas, zaczęła się rozglądać za właściwym krzyżem.

Szli...

Szli...

Szli i skręcali...

Szli i podziwiali, wsłuchani w śpiew ptaków...

Szli 15 minut ciągle zmieniając kierunki

szli i mijali

rozmaite prawie perfekcyjne i prawie wymarzone drzewa, nie skłaniające gałązek.

Szli...

Szli

aż stanęli.

Hebanowy, obity kurdybanem a na brzegach rzeźbiony w kwiaty ziół i ważki, nasączony olejkami konwaliowym, wygładzony patyczkiem i szmatką krzyż, wydał się duszy idealny. Jezus, wyciągnął piękny pień z dziury w podłodze, do której był wetknięty. Przeniósł parę metrów obok, gdzie było trochę wolnego miejsca, aby go położyć. Uklękawszy przy nim, wsunął pod niego dłoń w celu wymacania niewielkiego haczyka, za którego należało pociągnąć. Co niezwłocznie uczynił. Metalowy haczyk poprzesuwał dźwignie znajdujące się wewnątrz pnia. Dźwignie te otwierały podłużne otwory z boków i wypychały poduchy, różanych pierzyn. - Czyż nie jest zachwycająco piękne to "łóże rozkoszy" siostrzyczko? - Zapytał.

Kota znużyła ta historia i spał. Od twardej podłogi, na której siedziałam, ścierpły mi pośladki. Wstałam więc, wywołując kocie oburzenie i przeciągając się, zauważyłam, że migrena ustała. Zmarzłam trochę, pomimo grzejącego mnie kota.

Postanowiłam wykąpać się w gorącej wannie z pianą pachnącą rokitnikiem, kupioną podczas mojego ostatniego pobytu w Polsce, kiedy to w sklepie Rossmann szukałam chwili samotności.

Rozbierając się w łazience, zostałam niczym Alicja wciągnięta w lustro.

.....

Miałam chyba 10 lat. Mama wyszła z domu, udając się na oazowe obchody dnia matki. Nigdy nie lubiłam kiedy mama opuszczała dom, gdyż stanowiło to zazwyczaj zły omen.

15-letnia Dorota zajęta była malowaniem swoich długich paznokci na kolor pąsowy a pięcioletnia Małgosia rysowała w naszym pokoju jeża, głaskanego przez pąsową jak Doroty paznokcie dłoń⁶. Był z nami w domu jeszcze siedemnastoletni Krystyn. Pokłócił się z Matką i Krysią, dlatego nie poszedł z nimi na oazową imprezę. Nasz starszy Brat zabronił nam dzisiaj wchodzić do swojego pokoju, ale nawet jakby nie zabraniał, to wołałam tam nie wchodzić, by uniknąć przymusu spierdalenia. Tym razem uczył się pilnie do matury z matematyki.

Siedziałam na narożnej kanapie w miejscu załamania kąta, jakby czekając — na moment otwarcia przez Krystyna drzwi, podstawienia Dorocie jego pąsem kapiących rąk do polizania, w celu

⁶ Nawiązanie do wiersza, Beniamina Bukowskiego „Franciszek i jeź”

rozwiązania zadanej zagadki czy to sok, czy krew.

Krzyk Doroty, upadek na podłogę krzesła przy gwałtowności odskoku, rzucenie się Doroty w kierunku drzwi wyjściowych, oraz ponowne zniknięcie Krystyna w pokoju do nauki. Podało mi rozwiązanie zagadki: Była to niewątpliwie krew.

W oczekiwaniu na odwiedzinę śmierci biegałam od przedpokoju, przez który wybiegła Dorota, do przedpokoju za kuchnią i przedpokojem gdzie spokojnie rysowała Małgosia. W każdym z tych przedpokoi wisiało wielkie lustro, w każdym z nich witałam trzęsąc się ze strachu czarno-ustną twarzą śmierci.

Przybiegła sąsiadka, pomimo że byliśmy wyjątkowo nefajnymi sąsiadami. Zabandażowała Krystynowi ręce i zawołała pogotowie.

Wieczorem powiedziałam mamie, jak bardzo jestem szczęśliwa, że Krystyn żyje.

Mama odparła, że to przecież był tylko żart — taki rodzaj czarnej komedii.

No tak. - Przecież tata przedstawia codziennie teatr z wrzaskami, podskokami i rzucaniem siebie i przedmiotów po kuchni a każde święta w naszej rodzinie to wielki festiwal Performansu: Jeden goni płaczące dziecko z odciętą głową karpia, drugi tworzy kącik wielkanocny na wigilie, trzeci niewiarygodnie cicho (dynamika pppp) gra na skrzypcach kolędy ale tak na złość by nikt nie mógł śpiewać, czwarta przebiera się za dziwkę a piąta jako anioł gra na dzwonkach,

a to dzisiaj to był po prostu spóźniony primaaprilisowy żart na dzień matki!

Ależ ja jestem głupia i bez poczucia humoru, dając się tak nabrać!!! ha-ha-ha Ponoć wszyscy poza mną wiedzieli, że to tylko kolejny żart Krystyna. ha-ha Na poważnie przecina się żyły wzdłuż a nie wszcz!!! ha-ha-ha! Zawsze muszę siać niepotrzebną panikę i psuć zabawę.

W naszym domu nie było dzisiaj śmierci! - to czarno-uste coś w lustrze to byłam ja.

Krystyn natomiast jeszcze często sobie tak żartował, a jak się w tych żartach mocno rozbawił i rozochocił, to nawet swoją piękną głowę próbował odkroić.

Krystyn był bardzo silnym chłopakiem, bardzo przystojnym o wyrazistych kościach policzkowych, wyrazistym niebieskokim spojrzeniu i wyrazistym lekko orlim nosie. Wyrazistość cechowała również jego charakter. W barwny i wyrafinowany sposób potrafił innych zmuszać do szczerej, wolnej miłości i spontanicznego śmiechu.

.....

Wyszłam z lustra, i zaczęłam powoli zanurzać stopę w pieszczącej chłodnej pianie a pod nią gorącej, niemalże za gorącej wodzie. Śledziłam ten dwoisty dotyk, zanurzając stopniowo i po kolei części ciała. Położyłam się na plecach, zanurzyłam tył głowy, wynurzając równocześnie pokryte pianą kolana. Rozchyliłam usta, przez zęby wlała się kwaskowata woda.

Zadzwonił telefon.

Na szczęście leżał na parapecie Okna koło wanny. Wynurzyłam się szybko, wytarłam ręce, odebrałam.

- Cześć Gosiu jak dobrze, że dzwonicz!

- Co słychać Teres?

- Ach... nic. Tylko nie mogę żyć ani spać po tym, jak mi wczoraj powiedziałaś, że chcesz się zabić i to zrobisz, jak ci się znowu nie uda! Myślę cały czas jak przyjechać! Nie wiem z kim zostawić dzieci. Gosiu błagam idź do Władka!

- Ha-ha-ha! No co ty! Ja przecież tylko żartowałam.

- Ale..... ale to nie brzmiało jak żart.

- Ach, jaka ty głupia jesteś Teresko! Czy wszystko musisz brać na serio? Powiedz lepiej jak tam dzieciaczki!?

- Eeeeem..., kapie się właśnie, trudno mi się gada, zadzwonię jutro.

- O! Cudownie! Kap się miło kochana! Papa!

- Pa

.....

Pani Dentystka, która łątała moje pierwsze dziurki w zębach, u której pachniało goździkami a której oczy świeciły niemal równie radośnie jak ta kierowana w jamę ustną lampa, nie żartowała.

A tak bardzo lubiłam do niej chodzić.

.....

Zanurzyłam kolana, podjeżdżając tymże rozgrzanymi plecami do zimna tylnej ścianki.

.....

Tato Jaśka, który miał krzywy nos i tańczył ze mną na harcerskiej dyskotece tak blisko, że nie miałam innego wyjścia jak się niemiłosiernie w nim zakochać i Tadek, który na obozie namawiał Ewkę do pocałunków i zbrodni picia piwa, też nie żartował.

Chłopcy niestety spowaźnieli bardzo po tym nie żarcie.

.....

Przykryłam piersi i obojczyk, cykającą delikatnie miękką chmurą.

.....

Ciocia mojej babci też nie żartowała, wskakując pod pociąg, przejeżdżający za oknem podczas rodzinnego obiadu.

.....

Ześlizgnęłam się znów w dół, chłodząc tym razem stopy.

.....

Moja Babcia umarła podczas burzy, w tajemniczy sposób w wannie.

Moja mama zna się na żartach może dzięki swojej mamusi, która ją tego nauczyła? Razu pewnego po tym jak dziadek zostawił babcię, moja mała mama, nie mogła swej mamusi obudzić. Na szczęście śmiała się tak głośno z tego żartu, że zadzwonił dziadek, wezwał karetkę i ten żart nie skończył się jej sieroctwem.

Nad Babcią roztacza się tęcza chmura domniemań i przypuszczeń.

.....

Woda zdążyła już utracić wiele ciepła, więc zaczęłam namydlać szczotkę.

.....

Brat Grześka byłego chłopaka Dorotki nie żartował i powiesił się w parku.

.....

Moją ukochaną szczotką z włosia dzika, szoruję nogi. Ponoć jest to dobre na ukrwienie, a poza tym zawsze mam nadzieję, że takie szorowanie może choć trochę zapobiec wrastaniu się ogolonych włosów w skórę.

.....

Brat Mzj właściwie to żartował, lecz żart się niestety nie udał, gdyż połknął go czarny nurt rzeki.

Mzia odbierając od nas kiedyś swoją córkę, wybuchnęła płaczem, pijąc w mojej kuchni herbatę, by pozwolić dzieciom dokończyć zabawę.

Rozmawiałam z nią wtedy drugi raz w życiu. Bardzo miła Gruzinka, bardzo kochała brata.

.....

Bardzo lubię, szczotkować sobie plecy. Odkąd regularnie ćwiczę Jogę, napędza mnie wielką satysfakcją sięganie szczotką wszędzie.

.....

Dazom, koreańska koleżanka ze studiów nie żartowała, skacząc z okna, a jednak ponoć Jezus, przemienił śmiertelny skok w żart. Opowiedziała mi tę historię podczas naszej pierwszej rozmowy w życiu.

.....

Jeszcze mi tylko zostało skrobanie pięt.

.....

Chyba najmiłszy w naszej dzielnicy Pan sprzedawca ze stacji benzynowej, Pan zawsze uśmiechnięty, pomocny i dowcipny z radością sprzedawał kwaśne gumy-śmiejki moim dzieciom. Pewnego razu zażartował swojej siostrze bliźniaczce, właścicielce tejże przynoszącej długi stacji, że wskoczy pod pociąg jeśli ona uczyni samowolę i sprzeda tę stację. Jak siostra bliźniaczka stację sprzedała, okazało się, że jednak nie żartował.

A może? Może właśnie było to mistrzostwo czarnego humoru? – Jak byłam mała, Krystyn rozbawiał wszystkich modnymi kawałami z serii tzw. szczytów: np. „szczyt chamstwa”: < zrobić komuś kupę na wycieraczkę i poprosić o papier> albo „szczyt prędkości”: < zrobić kupę przez okno, zbiec na dół, złapać ją i w oknie zobaczyć dupę znikającą>

Może On chciał zaprezentować światu „szczyt żartów”?

< ubabrać swoim ciałem peron, tory i szybę maszynisty na oczach dzieci trzymających kolorowe, kuferki i rączki przerażonych rodziców>

Ach! powolna w łapaniu żartów jestem. Aż dwa tygodnie płakałam, zanim ten żart zrozumiałam...
to było dokładnie trzy lata temu, w adwencie. Za kilka dni jest rocznica.

.....

Położyłam się w wannie i zaczęłam spuszczać powoli wodę. Jak pięknie rozluźnia się wraz ze spływającą wodą ciało. Jak cudownie jest czuć przywracanie ciężkości. Na końcu leży się jedynie pod kołdrą białej piany, która teraz, bez wody, zamiast chłodzić, izoluje. Spowalnia tym utratę ciepła, daje krótko odczuć, iluzję ogrzewania.

.....

Nigdy nie odważyłam się żartować. Nie mogłam, po zobaczeniu w lustrze, czarno-ustnej śmierci. Będąc na studiach, bywały czasy, że tak bardzo chciałam już wrócić do Mamy. Modliłam się o „za szybko jadący, najnowszy mercedes” na mojej drodze na uczelnie, tak bardzo chciałam odejść z klasą. Jeszcze dwie rzeczy odstręczały mnie od żartów i nie żartów, a nie był to strach.

Po pierwsze, moja matka pomyślałaby, że jest temu winna. Przyjaciele czuliby się winni, że nie udzielili mi pomocy, a przecież to nie oni! To ja jestem za słaba, za głupia, żeby żyć.

Po drugie, zadawałam sobie pytanie: dlaczego w wierze chrześcijańskiej jest To uznawane za jeden z największych grzechów? - Pomimo iż wiem, ile podłości urodziło się w kościele, z których wiele sama doświadczyłam, uważam i uważałam zawsze, że ta wiara bynajmniej nie jest głupia. Ona jest następstwem myśli antycznej i przejawem europejskiej myśli, która stworzyła tak fascynującą sztukę i kulturę. Teorie tej wiary, jak się jest w stanie je pojąć, są nieraz wielce odkrywczym i nowoczesnym. Dawniej, dobrowolnym zwłokom tak jak i zwłokom nieochrzczonych dzieci nie udzielało się ani pogrzebu, ani miejsca spoczynku na poświęconym cmentarzu. To na pewno miało jakiś sens, nawet jeśli teraz nie wiem jaki.

Dlaczego był to grzech cięższy od morderstwa? Czy człowiek nie ma prawa do własnego życia i do własnej śmierci? Czy dobrowolne, świadome odebranie sobie życia nie jest przejawem dorosłości i ludzkiej wolności?

.....

Trochę za długo już leżę w pustej wannie. Czuję zimno ale mimo to zamierzam opłukać się lodowatą wodą.

Czy jestem masochistką? - Nie. Masochista czerpie, przyjemność, najczęściej natury seksualnej z zadawania sobie bólu.

Próby: ćwiczenia własnej Woli, przyjmowania trudu, zachowania jasności umysłu w chwilach fizycznie krytycznych, gotowość do poświęcenia oraz chęć bycia piękną NIE są objawami usposobienia masochistycznego. Wszystkim zainteresowanym psychologią człowieka, którzy się teraz ze mną nie zgadzają, zachęcam do czytania Fiodora Dostojewskiego, a nie zalewających internet blogów psychologicznych.

Pani dermatolog zaleciła mi, mycie skóry w zimnej wodzie, nieużywanie żadnych kremów, raz na czas Peeling kwasowy w gabinecie, lekki Botox lub wstrzykiwanie czegoś tam pod zmarszczki w razie potrzeby. Bardzo pragnę być piękna. Trądzik młodzieńczy, który nadal mam, nie jest piękny! Na początku odwyk od kremów był prawdziwym koszmarem. Moja twarz swędziała niemiłosiernie a czerwono biała od suchości skóra, od nosa w dół, wyglądała albo na naprawdę chorą, albo jakbym ubiegła noc, cztery godziny, bez przerwy, całowała się z mężczyzną o dwu dniowym zarostem.

Każdy odwyk jest koszmarem, ale jak się najgorsze przeczeka, wytrzyma, nie ulegnie, to jest lepiej.

Zesłałem z tematu, zadziwia mnie tempo, w jakim myślą się myśli, Myśli niekoniecznie myślą się w czasie. Myśli tworzą raczej wielowymiarową siatkę piorunów przypominającą kulę Nikoli Tesli.

Aha.... Jestem tu i teraz w wannie, oblepiona skrzącą się pianą i mam zamiar, opłukać się prysznicowym wężem. Ja tak naprawdę nie cierpię zimnej wody. Bardzo boję się bólu. Jestem chuda, mam niskie ciśnienie i bardzo łatwo marznę. Nie lubię dlatego chodzić na Basen. Wejście do jeziora lodowcowego lub szalonego potoku norweskiego to zupełnie coś innego... Piękno takiego aktu, wyzwala wystarczająco dużo adrenaliny, żeby poczuć grzejącą ekscytację. A tu? Zimny prysznic? Zero performansu! Ohyda.

Odkręcam kran i polewam się lodem, nieustannie mówiąc do siebie, - nienawidzę, nienawidzę, nienawidzę, jest obrzydliwie, boli, Nie! Nie jest ani odrobinę lepiej niż ostatnio, wdech, wydech, wdech wydech koniec.

Koniec udręki, wychodzę z wanny, sięgam po ręcznik. Odpływam ...

.....

Rozsiadam się znów we wspomnieniach, na wygodnej kanapie, z filiżanką kawy oraz plikiem starych gazet w antykwariacie „Abecadło”. Antykwariat ten jest własnością przyjaciela Kryśki i znajduje się w Krakowie przy ulicy Kościuszki. Ostatnio będąc tam, przeglądając nieaktualne aktualności, znalazłam interesujący artykuł o laureatce nagrody „Kobieta Roku 92”. Naprawdę dziwne to były wtedy czasy. Pozwolę sobie przytoczyć tutaj części tego artykułu, gdyż jego temat zbiega się z tymi tu, wywodami na temat woli, wolności, dojrzałości oraz dobrowolnym zamienianiu bytu w niebyt i niebytu w byt.

Pod nagłówkiem „Kobieta Roku 92” widniała kolorowa nieco już wyblakła fotografia pięknej złotowłosej dziewczyny o wydatnych ustach, oczach mędrca i policzkach jeszcze dziecka. Dziewczynka roku nie była już dzieckiem, gdyż skończyła w 1992 roku, 18 lat. Drukowany kursywą czerwony napis „Katarzyna W. Guzik” nachodził do połowy na zdjęcie, a pod nim piętrzyły się kolumny rzędów liter.

Katarzyna jako pierworodna córka, wielodzietnej, szanowanej, akademickiej, rodziny Guzików już od trzeciego roku życia, prasowała pieluchy rodzeństwa. W wieku pięciu lat osiągnęła pełnoletność. Nie utraczona mimo dorosłości, dziecinna ciekawość jak również niestosowność pytań kierowanych przez nią do rodziców, duchownych i Boga, wzbudzały powszechnie poważne podejrzenie herezji katolickiej bądź opętania. Już od drugiego roku życia, regularnie przyjmowała bicie od kochającego ojca w celu zwężenia za pełnych, za odważnych, za czerwonych ust. Od czwartego roku życia, stała się stałym bywalcem sanatoriów i szpitali, niekiedy intensywnych terapii, w których, zwiedzając tunele śmierci klinicznych, wprowadzała lekarzy w zadumę. Astma nie jest zazwyczaj chorobą śmiertelną. matka dziewczynki przeczytała w mądrej książce psychologicznej, że prawdziwa miłość zawsze zezwala drugiemu człowiekowi decydować o sobie. Dziecko, jak wynika z logiki, jest człowiekiem. matka wyczytała również w nowoczesnych pismach, że „Nie” znaczy „Nie”.

Nie powinno więc nikogo z czytelników dziwić, że zabierała dziecko do szpitala dopiero w momencie gdy ledwo żywe, nie było w stanie wymawiać słowa „Nie”.

Ojcu pomimo starannego bicia nie udało się zmienić ani kształtu ust, ani spostrzeżeń i pytań z nich wychodzących. W wieku dorastania, deszcze, grady i pioruny ojcowskiej miłości spadały nie tylko na córkę, lecz również, na pragnących całować pełne usta, śmiazków.

W piętnastym roku życia Katarzyna znalazła parasol.

Została laską najgroźniejszego i najprzystojniejszego chłopca na dzielnicy, którego bali się zarówno inni absztyfikanci jak również jej ojciec. Ten ciemnymi zakamarkami do opery jeżdżący, w czarny frak odziany, skrzypce na rowerze wiozący świerszcz, przestał być aż tak niebezpieczny.

Dość szybko doszło do niepokalanego rozkoszą poczęcia.

Od dziesięciu lat pełnoletnia Kasia, nie zgodziła się na usunięcie potencjalnego Boga z jej brzucha. Jej prawość i odwaga nie zezwalały na unikanie konsekwencji. W szesnastym roku życia wyszła za osiemnastoletniego Tomasza W. za mąż, w celu ratowania rodziny od hańby oraz tworzenia nowego domu z toaletą na korytarzu. Po urodzeniu córki nie mogła spodziewać się pomocy. Przecież nikt jej nie zmuszał do przedwczesnego dorastania. Czarny parasol natomiast zamienił się w równie czarną chmurę. Miejsce ojcowskich deszczy zajęły teraz męzowe ulewy, huragany, tornada i śnieżyce. Katarzyna, spełniając wszelkie obowiązki żony, i łączące się z nimi upodlenia, doczekała się syna.

Co jakiś czas ulewy doprowadzały do powodzi. Złotowłosa madonna z dzieciątkami uciekała do domu ojca, matki, sióstr, psa i przeszłości. Tomasz W. suszył przemoczone łóżko za pomocą innych kobiet, a następnie błagał żonę o powrót.

Katarzyna po zniknięciu sińców pakowała dzieci i wracała do domu leczyć duszę z ran od rodziców. Przez cały ten czas Katarzyna nie przestawała się ani uczyć, ani wynajdywać możliwości znalezienia pieniędzy dla męża, dzieci i siebie. Cykl ucieczek i powrotów powtarzał się aż do pamiętnego pierwszego lata, w którym to Katarzyna, mając osiemnaście lat, znalazła w miarę stałą pracę, która nawet była ciekawa. Upalne lato 92 było suche a dom ojcowski pusty. Kasia nie musiała wracać do swego oprawcy. W jej życiu pojawiło się światło. Jakże zasłużone dla dziewczyny o takim nadmiarze siły ducha, urody, inteligencji, wrażliwości i zdolności artystycznych. Niestety w życiu te właśnie cechy, sprowadzają często lincz i różne przykrości od mniej obdarowanych ludzi — szczególnie najbliższych, ale i nieraz od Losu.

Niebawem więc spotkała Tomasza W. ma skwerku, którego szare zrozpaczone oczy, błagały ją o powrót i pieniądze. Kasia dała mężu, co przy sobie miała, lecz obiecała nie wrócić.

I nie wróciła, ale otrzymała za ten występki, konsekwentną niesprawiedliwą, niezasłużoną, niewybaczalną, nieludzką karę. Ojciec szukającego pomocy Tomasza W. wyrzucił, proszącego o pieniądze syna, za drzwi, po czym dwudziestoletni Tomasz W. zakończył swoje życie tabletkami nasennymi swojej matki.

Katarzyna W. Guzik przyjęła w pełni winę morderstwa, którą ktoś musiał ponieść i nieść,

za co otrzymała tę oto nagrodę „Kobiety Roku 1992”!!!!!!

- tu pozwolę sobie przepisać fragment artykułu:

„Jury przyznające nagrodę, jednogłośnie uznało

Panią Katarzynę W. Guzik

za wzór postępowania na drodze do powszechnego Humanizmu.

Państwowe Towarzystwo Feministyczne FLAM'ing

oraz

Katolicka Organizacja Pomocy Dzieciom KOPR

apelują o zasłużony szacunek i podziw dla ofiar wszelkiej przemocy i głupoty”.

.....
Przeglądam tabele liczb i słów w internecie. Właśnie ocknęłam się z dziwnego transu. Gdzie jestem? Co robię? Ciało siedzi przy komputerze, w piżamie, grzejąc ręce na kubku z herbatą. Przyprawia mnie o szczerą zachwyty świadomość, jak wiele potrafię robić zupełnie automatycznie: wytrzeć się, ubrać, zrobić herbatę, wymyślić co chcę sprawdzić w internecie, w czasie gdy moja świadomość w skupieniu odwiedza inne miejsca.

Zaraz wyliczę, w ilu czasoprzestrzeniach równocześnie znajdowałam się w ciągu ostatnich 10 minut?

jeden- dom we Fryburgu (teraz)

dwa- krakowski Antykwariat (przed dwoma tygodniami)

trzy- głowa Juliusza Mikulskiego- reportera gazety Czas (10.02.1993)

cztery - obrady Jury (styczeń 93r.)

pięć - rzeczywistości Katarzyny W. Guzik

sześć -internet: świat polskich statystyk policyjnych z roku 2020

Czyż nie są to fenomenalne umiejętności?

.....

Miałam chyba lat osiem. Czyli wiekowo usytuowana byłam dokładnie pomiędzy moimi synkami. Były to moje czwarte wakacje w naszej nowej, a tak w ogóle to dość starej baciówce wakacyjnej w Łapszach Niżnych. Domek leżał w sercu natury, koło małego bagienka zwanego młaką, otoczonego półkolem szarozielonych olch. Lubiłam siedzieć na tych drzewach, rozważać ich dziwnie mroczną naturę oraz to, że olchy miały szyszki. Fakt ten mnie dość intrygował, gdyż zaprzeczał mojej dotychczasowej wiedzy o tym, jakoby szyszki były specyfiką drzew iglastych. Na bagnie pomieszkiwały żmije, o ile juhas Staszek jakiejś nie przepołowił łopata, by nie kąsała przełazących tamtędy owiec.

Pewnego popołudnia mama poszła do kościoła na mszę wieczorną odprawianą przez jej ulubionego księdza proboszcza, albo raczej przez pewien wielki czerwony nos i przyklejonego do niego pana księdza. Droga do kościoła zajmowała 30 minut, natomiast powrotna około 45 minut, gdyż wracając, szło się pod górę. Mama zawsze mówiła, że jej największą radością jest chodzenie do kościoła. Ja natomiast naprawdę nie lubiłam, kiedy mama opuszczała dom. Zawsze czułam lęk, bałam się, że nie wróci, że się coś potwornego stanie i nie będzie mogła nas uratować. Bałam się, że Małgosię ugryzie żmija, że tata się wścieknie i zbije Dorotkę lub że mama wróci, zobaczy zgliszcza domu, nasze spalone kości i będzie płakać. Obawiałam się również tego, że mama zamarznie na drodze, albo, co było prawdopodobniejsze, biorąc pod uwagę jej dziarski charakter, że zje z ciekawości czarną belladonnę lub grzyba i padnie trupem, w miejscu znanym jedynie mrówkom.

Aby nie myśleć o możliwych końcach świata, związanych z nieobecnością mamy, rozpaliliśmy niedaleko domu ognisko. Było nadzwyczaj radośnie, gdyż tato wziął gitarę i tym razem wyjątkowo grał i śpiewał nie tylko piosenki o Maryjach, ale również te z szopki i psalmy, które bez porównania były fajniejsze, w dodatku skoczne i nadające się do dzikiego “przyogniskowego” tańca.

Ogień trząskał. Niebo powoli ciemniało, a płomienie stawały się coraz jaśniejsze i bardziej pomarańczowe. Olchy znad młaki, zdawały się skrywać króla olch, stając się coraz smutniejsze w formującej się u ich kolan mgle.

Gdy cały świat zrzekł się już swych kolorów w celu przejaskrawienia barw naszego ogniska, na drodze pojawiła się upragniona czarna sylwetka mamy. Tata przestał grać i niczym pies czekający powrotu Pana, z jęklwym zawołaniem „Anusia wraca!” drepcząc w miejscu, wpatrywał się w powiększający się kształt.

Anusia podeszła do nas przy akompaniamencie koników polnych, stanęła na granicy koloru i czerni, wyprostowana z dziwnym błyskiem w oku, poinformowała nas o tym, że ciało Janka odnaleziono martwe w domu Kasi. Szybko skończyliśmy ognisko, mama szykowała się do powrotu do Krakowa, a ja spostrzegłam, że duch Janka zamieszkał w wychodku i od tego czasu zaczęłam unikać tego szczególnego miejsca, na skraju świata fizjologii i świata wyobraźni.

.....

Kładę się do łóżka. Bardzo lubię moją sypialnię, odkąd posiadam parawan, zasłaniający Okno-drzwi wychodzące na ulicę. Parawan ten dostałam od mojej ulubionej artystki, której ze względów marketingowych nie nazywam siostrą. Ludzie pytający o ten parawan reagują znacznie poważniej i cenią dzieło bardziej należycie, jak nie zdradzam mojego pokrewieństwa z autorką.

Parawan zbudowany jest z trzech szerokich na metr a wysokich na dwa metry płaszczyzn. Płaszczyzny te są zbudowane z delikatnego tak lekko szarego, że prawie białego materiału naciągniętego między sosnowymi listwami. Są to trzy, dzięki przejrzystości materiału widoczne z obydwu stron obrazy. Każdy obraz jest zdjęciem nagiego ciała z kupą flory zamiast głowy. Każde z tych ciał stoi całkiem bez sensu, z wysiłkiem jedynie koniecznym do zachowania pionu. Pierwsze ciało jest męskie, w kwiecie wieku, o silnych nogach, płaskim torsie i brzuchu, dwóch niewielkich tatużach na obu ramionach. Głowę pokrywają ociekające jeszcze wodą, ciemnozielone wodorosty z fiordu, wsadzone na rusztowanie z kilku wyciągniętych z lasu bądź wody patyków. Drugie ciało jest żeńskie, ani chude, ani grube, z dużym tatużem na lewym udzie, ze srebrnym pierścieniem w pępku. Twarz i głowę ma zasłoniętą poskręcanyimi zeschniętymi paprociami, suchą trawą suchym połamanym dzięglem. Z pomarańczowym brązem suchych liści kontrastuje kilka niebieskich hortensji. Trzecie ciało jest męskie, stare, różowe, pokryte malutkimi złoto-siwymi włoskami, rośliny na miejscu głowy, są soczyste i świeże. W bukiet traw, paproci, jasnozielonego ostrokrzewu, bluszczu i sitowia (dokładnie takiego, jakie zarastało otoczoną olchami, młakę w Łapszach) wetknięte były dwie różowe róże z pąkami.

Lubię te nieskalane wstydem ciała. Bez cienia wyuzdania i seksualności, jakby ta pojawiała się dopiero wraz z istnieniem twarzy. Jak tak codziennie spoglądam na te ekologiczne stwory, nabieram wiele wyrozumiałości do spotykających mnie bliźnich. Podoba mi się również pomysł, zasłaniania swojej nagości i prywatności, nagością cudzą.

Za parawanem deszcz ustał. Jutro pojedziemy z chłopcami na wycieczkę w góry. Jesień w Szwarzwaldzie jest naprawdę piękna. Życie jest naprawdę wspaniałe.

Gaszę światło i zamykam oczy.

Moja głowa zaczyna mówić mi do snu kołysankę, statystyczną wyliczankę rymowanek:

obywateli Polski
dwanaście tysięcy trzynaście
tylko żartowało

pięć tysięcy sto sześćdziesiąt pięć
żartować nie chciało,

cztery tysiące trzysta osiemdziesiąt sześć
mężczyzn powagi dowiodło

siedmiuset siedemdziesięciu ośmiu
damą się równie powiodło

dwa tysiące czterysta dziewięćdziesiąt jeden
dusz,
dróg Polskich opuszczać nie chciało

sto trzydzieści pięć
śmiełków zaś tory wybrało

tysiąc trzydzieści trzy
z zaburzeniem odnotowanym

dwieście dwadzieścia dwa
z sercem wrażliwym złamanym

czternaście
się z kimś pokłóciło

piętnaście
samopodpaliło

osiemdziesiąt
czerwony sok wypuściło

dwieście czternaście
w swym własnym domu bite było

dwa tysiące sto osiemdziesiąt dziewięć
w domu na zawsze zechciało siedzieć

trzysta siedemdziesiąt dziewięć
się z wysokości rzuciło,

sześćdziesiąt pięć
jedynie w wodzie utopiło

cztery tysiące osiemdziesiąt dziewięć
się na sznurze zwiesiło

trzydzieści pięć
do pracy iść nie lubiło

pięćset trzydzieści pięć
wśród drzew miało chęć

sześćset dziewięćdziesiąt osiem
w piwnicy, garażu, strychu, dyndałosię

